Nr. 149. Kraków, Niedziela 1 Czerwca 1890. Rocznik II.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie, a więc i w niedzielę, o godz. 8 rano.

Przedpłata wynosi:
W Krakowie: miesięcznie 1 złr., kwartalnie 3 złr., półrocznie 6 zł., rocznie 12 zł.
Za odnoszenie do domu dolicza się 15 cnt miesięcznie.
Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węgierskiej: miesięcznie 1 złr. 35 cnt., kwartalnie 4 złr. półrocznie 8 złr., rocznie 16 złr.
Numer pojedyńczy 6 cnt.

Cena ogłoszeń:
Za wiersz petitowy, lub za jego miejsce, za pierwszy raz 10 centów, za następne po 5 centów. — Małe ogłoszenie na pierwszej stronie 20 centów taksa i 4 centy od wyrazu; na ostatniej stronie 10 cnt. taksa i 2 cnt. od wyrazu. W rubryce „Nadesłane“ 20 centów od wiersza.

Adres dla telegramów: „KURJER“ — KRAKÓW.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ulica Szewska Nr. 7, I. piętro.

OD WYDAWNICTWA.

Upraszamy o rychłe odnowienie przedpłaty, która wynosi:

Za miesiąc czerwiec:

W miejscu . . .	1 złr.	— ct.
Za odnoszenie do domu . .		15 ct.
Na prowincji . .	1 złr.	35 ct.

Za 4 miesiące t. j. do końca września:

W miejscu . . .	4 złr.	— ct.
Z odnoszeniem . .	4 złr.	60 ct.
Na prowincji . .	5 złr.	35 ct.

Do końca roku:

W miejscu . . .	7 złr.	— ct.
Z odnoszeniem . .	8 złr.	5 ct.
Na prowincji . .	9 złr.	35 ct.

Przedpłatę wysyłać należy wprost do **Administracji *Kurjera Polskiego* w Krakowie, ul. Szewska l. 7, I. p.**, gdyż w razie przeciwnym nie możemy odpowiadać za zwłokę w posyłce.

☛ Nowo przybywający Prenumeratorowie otrzymają początek drukującej się powieści: „Jak w życiu“ **bezpłatnie.**

☛ Ci z nowoprzybyłych pp. Prenumeratorów, którzy nie otrzymali początków powieści: **„Tajemnica piątego pułku huzarów“** i **„Jak w życiu“**, proszeni są o reklamowanie tychże w Administracji „Kurjera“.

Spowiedź Bismarcka.

W ostatnich czasach tak często, może zbyt często wsłuchiwano się w to, co echem rozniesie się po świecie ze skromnego pałacu we Friedrichsruhe, że wreszcie znużona tem uwaga publiczna, zwracać się zaczęła ku innym, narzucającym się codziennie sprawom... Już się zdawało, że świat zwolna zacznie zapominać o ks. Bismarcku, gdy właśnie w chwili, gdy umysły Niemców rozpalają się nowemi projektami militarnemi, gdy cyfra sześciu miljonów żołnierza nabiera kabalistycznego znaczenia, odzywa się stary kanclerz tak wymownie, jak nigdy dotąd, tak głośno, że w tej chwili nic już w Europie nie słychać, prócz słów ks. Bismarcka przez *Le Petit Journal* ogłoszonych. Z władzą, czy bez władzy, Bismarck jest potęgą, a czy dodatnią, czy demoniczną, to odpowie historja. Dotąd odzywał się potężny kanclerz, genjalny polityk, a nawet po zdaniu władzy, wszelkie jego rozmowy, czy przemówienia, miały cechę polityczną. Nieraz z goryczą, niekiedy nawet zjadliwie, obrażony w swej dumie twórca cesarstwa przemawiał, ale nigdy nie odsłonił Bismarck-kanclerz, Bismarcka-człowieka. Dziś, po srogiej walce ze samym sobą, spokojniejszy, a tem potężniejszy, z niejakim już zasobem rezygnacji odsłania się po raz pierwszy, pozwala zajrzeć w głąb swej duszy, aby w nim sądzono nie dyplomatę, ale człowieka. I dlatego to spowiedź zbolałego człowieka przebiegła wszystkie druty telegraficzne, zapełnia szpalty wszystkich pism europejskich. Lękających się wojny, skutkiem dzisiejszej doskonałości technicznej uzbrojenia zapewne tak strasznej, tak krwawej, tak burzliwej, jakiej na globie dotąd nigdy nie było, — pocieszają zapewnienia księcia Bismarcka, że Niemcy pragną pokoju i tylko pokoju, i pierwsze miecza na nikogo nie dobędą. Ideę pokoju, jakby testamentem przekazuje twórca jedności Niemiec swemu narodowi; ale czy inne państwa, czy potężniejsze od nich postulaty historyczne zechcą być egzekutorami tego testamentu? Czy da się logicznie pogodzić dziedzictwo wiecznego pokoju z własnemi słowy Bismarcka: „Cesarz musi zdobywać sobie sławę, ja potrzebuję tylko strzedz nabytej“. To jasne, że strażnik nabytej sławy swojej, pragnął pokojowej ciszy, aby w zamęcie nowej wojny, śród możliwych przewrotów, nie ustąpiła na drugi plan, a może i zupełnie nie zniknęła z obrazu historji postać olbrzyma, — ale też łatwo pojąć, że ten, co pragnie zdobycia sobie sławy, musi jej czekać tam, gdzie ją znaleźć można. Reformy, ulepszenia wewnętrzne dają wieniec zasługi, dają cześć potomnych, ale czy Hohenzollern, trzeci z cesarzy niemieckich, poprzestanie na tem? Świadczy historja, że dynastje stare, na schyłku swego istnienia, wydawały pokojowych reformatorów, aby dodać zasługę do sławy przodków. Młoda dynastja Hohenzollernów, odziana tak świeżym gronostajem cesarskim, nie oprze się zapewne psychicznej konieczności i młody cesarz rozedrze kiedyś testament Bismarcka, gdy prace wewnętrzne albo zawód mu sprawią, albo dokonane zostaną i żądza czynów popchnie cesarza po za granice Niemiec, gdy w ich obrębie do czynów zabraknie sposobności. *La Petit Journal* taką o tej rozmowie podaje relację:

„Skonstatowawszy, że książe robi wiele ćwiczeń fizycznych, aby skrócić sobie czas, zaznacza gość, iż Bismarck nie żywi żadnych nadziei, nie oddaje się złudzeniom, nie zasłania się swoją przeszłością i nie przyjmuje zbytecznych pocieszeń co do przyszłości. Jeżeli wkrótce po swoim upadku uczuwał gwałtowny naturalny gniew, to dziś pozbył się go zupełnie. Zachowanie jego jest zdecydowane. Lecz poddając się losowi, nie może ukryć bólu z powodu ustania zwykłych codziennych zajęć. „Przez 24 lat — powiedział książę — starałem się pozbyć się nawyknień szlachcica wiejskiego. Teraz zatem trudno mi będzie stać się znów rolnikiem. Polityka trzymała mię w swych rękach i nie wypuszcza. Od chwili wyjazdu mego z Berlina zaniechałem wszelkiej korespondencji politycznej. Pozostał mi tylko jeden sposób zabijania czasu, a mianowicie spacerowanie po lesie. Nie gniewam się na mego młodego pana, pragnie on szczęścia ludzkości, a w jego wieku jest to zupełnie naturalnem. Mniej może wierzę w możebność i powiedziałem mu, że mię to bynajmniej nie dziwi, że taki mentor, jak ja, nie podoba się mu. Stary koń roboczy i młody wyścigowy — to nie szczególna para. Lecz polityka, to nie kombinacja chemiczna, politykę robi się z ludźmi. Życzę cesarzowi, aby mu się powiodły eksperymenta. Wobec cesarza znajduję się w położeniu ojca, z którym syn źle się obszedł, a który pomimo to, że niesłychanie nad tem boleje, mówi: Wszystko jedno, silny to młodzian! Gdym był młodszym, nie odstępowałem ani na krok mego króla, co mi umożebniło walczenie przeciw wszelkim wpływom. Teraz jestem stary i nie mogę jeździć krok w krok za monarchą, który tak dalekie podejmuje podróże. Nieuniknioną zatem koniecznością było to, że doradcy, którzy bliżej niego byli, osiągnęli moim kosztem zaufanie jego. Jest on bardzo wrażliwy. Jeżeli mu się zacznie rozwijać idee, które mu się wydają odpowiedniemi do uszczęśliwienia jego poddanych, to pali się z niecierpliwości, aby je zaraz przeprowadzić. Podoba mi się, że książę chce rządzić bezpośrednio; lecz skoro mu się sprzykrzyłem, dlaczego mi tego wcześniej nie powiedział? Przygotowałbym mu piękną drogę do wyjścia.

Pocieszam się tem, że korona w Niemczech jest silną. Od r. 1862 pracowałem nad powiększeniem jej potęgi, aby jej dać bezpośrednią i niezależną akcję. Pan jesteś republikaninem, lecz pojmiesz, że w państwie monarchicznem taka organizacja jest najlepszą. Nie jestem nieprzyjacielem parlamentarnej kontroli i prasy. Nadzór jest niezbędny, w przeciwnym bowiem razie nadużycia byłyby nieuniknione. Lecz nie należy mięszać ról. Król powinien być panem swoich spraw; a ponieważ tak to urządziłem, cesarz mógł z taką łatwością pozbyć się mojej osoby. Nie trzeba szukać innego powodu dla ustąpienia kanclerza, który był popularnym i który w przeprowadzeniu spraw miał szczęśliwą rękę. Cesarz musi jeszcze zdobywać sobie sławę, podczas gdy ja jej tylko strzedz muszę, bronię jej. Musiałem poświęcić siebie mojej sławie, lecz nie pozwolę jej kompromitować.

Nie dziwi mnie to, że nie jeden w Niemczech uczuł coś na kształt ulgi w sercu, skoro się o mym upadku dowiedział. Kto był długo ministrem, ma zawsze dużo nieprzyjaciół. Oceniano mnie zresztą zawsze najostrzej we własnym kraju. Prasa francuzka odznaczała się w tej mierze pewnem umiarkowaniem, za co jej wdzięczny jestem. Stronnictwa w Niemczech cieszą się, że ciężaru mej ręki na sobie nie czują. Nie gniewa się o mój upadek i *centrum*, chociaż się może teraz gorszych obawia rzeczy.

Następcę mego, jenerała Caprivi cenię bardziej, niż kogokolwiek innego. Jest on dobrym jenerałem, może nawet najlepszym naszym jenerałem, szkoda tylko, że wstąpił na pole polityki.

On sam wyraził się o tem, że wstąpił, jakby do ciemnej komory. Nie będzie on zresztą mógł zaprowadzać zbyt wielkich zmian w mej polityce. W przemawianiu za udzieleniem kredytu na wojsko posługiwał się dawnemi memi argumentami, w tych samych prawie słowach wyrażonemi. Zmienić cośkolwiek w polityce zewnętrznej nie podobna wcale. Wyjeżdżone koleje są tak głębokiemi, że wóz państwowy zboczyć z nich nie może. Sytuacja Europy jest teraz zresztą wyborną, na horyzoncie nie ukazują się żadne chmury, w perspektywie widać tylko pokój.

Jest to potroszę mojem dziełem. Jeźli Niemcy odzywają się czasem z tem, że jestem dobrym kanclerzem, czynili to głównie dlatego, że wiedzieli, iż pragnę przedewszystkiem pokoju. Nowszych państw nie można zresztą wciągnąć w wojnę wbrew ich woli. Nieszczęść, jakieby dziś przyniosła wojna, nie chce wziąć nikt na swą odpowiedzialność. Niemcy nie zaczepią nigdy Francji. Instytucja wojskowa, która każdego obywatela przemienia w żołnierza, jest najlepszą gwarancją pokoju.

Francuzi mniemali w r. 1875, że im zagrażała wojna, czyniłem jednak z mej strony wszystko, co mogłem, aby jej zapobiedz. Moltke nie przeszkadzał mi zresztą nigdy w tej mierze; ten lub ów z podwładnych oficerów odzywał się tylko czasem z odmiennem zdaniem. Gontant Biron zaalarmował się tem, a Gorczakow skorzystał z tego, aby obudzić wiarę, że to Rosja utrzymała pokój. Mówiłem o tem wyraźnie z carem Aleksandrem II, który mi powiedział: Nie zważaj pan na to. Próżność jest błędem Gorczakowa. — Nie macie więc przyczyny być Rosji wdzięcznymi, a że w niej upatrujecie państwo, z którem mniemacie mieć wspólne interesa, to rzecz inna.

Ks. Bismarck zaręczał, że Niemcy nie potrzebują niczego więcej, ani owych trzech miljonów Holendrów, ani bałtyckich, ani polskich prowincyj, ani czegobądź innego. Byłem już przeciwnym aneksji części Szlezwigu, gdzie żyje 150,000 Duńczyków. Zmuszono mnie do tego.

Co do Strassburga, to ten zawsze za potrzebny Niemcom uważałem. W roku 1867 pisał do mnie król wirtemberski, że w razie zatargu z Francją byłoby mu trudno pozostać w przymierzu z Prusami, ze względu na atak, na jaki od strony Strassburga jest wystawionym. Zabrania Metzu żądali wojskowi. Ale teraz jesteśmy też nasyceni i nie będziemy się o nic więcej na niebezpieczeństwo narażać.

Są ludzie, którzy obwiniają mnie o zamiar rozbicia Austrji, aby zagarnąć owe 9 czy 10 miljonów Niemców. Jestto niedorzecznością. Takie dwa miasta, jak Wiedeń i Berlin nie mogą się mieścić w jednem i tem samem państwie. Byłoby to nierozsądkiem i dlatego nie nastąpi nigdy.

Wypadki na Bałkanie nie obchodzą Niemiec, tylko Rosję, Włochy, Austrję i Anglję. Mniemałem więc zawsze, że się nam w te sprawy nie wypada wdawać, co też i w układzie naszym z Austrją zanotowano.

W sprawach względem Karolin i wysp Samoańskich starałem się uniknąć wszelkich zatargów.

Dążenia socjalistów uważa Bismarck za urojenia, których nikt zaspokoić nie może, a wszelkie zbytnie koncesje mogą tylko wzmódz ich dążenia.

Wyrażał potem nadzieję, że mimo zwiększania się wzajemnych uzbrojeń nie przyjdzie do wojny między Francją a Niemcami. Przypominał on sobie z przyjemnością Thiersa, chwalił Freycineta i mniemał, że lud francuzki nie pragnie wojny i że mniejszość wojenna nie zdoła porwać za sobą pokojowo usposobionej większości.

Mówił dalej, że nie znał nigdy waleczniejszego cesarza nad Wilhelma I, żył też na dobrej stopie z cesarzem Fryderykiem III, skończył zaś rozmowę oświadczeniem, że skoro mu się sposobność nadarzy, przyjmie mandat do parlamentu, ale nie na to, żeby utrudniać zadanie swemu następcy, tylko aby bronić tych idei, jakiemi zawsze był ożywiony“.

Notatki podróżne.

Pomiędzy gościńcami idącemi z Gdowa do Dobczyc i tym, który z Dobczyc idzie do Szczyrzyca, jest droga łącząca oba te gościńce przez Fałkowice, Stadniki, Krzyworzekę. Nazywało się to drogą dlatego, że po niej przejeżdżają często górskie wozy z drzewem na jarmarki, żydzi z towarami, fury z lasu; ale śladu na niej nie było, aby ktoś tę drogę utrzymywał, poprawiał, pamiętał o niej. Tylko Raba i górskie potoki pamiętały o niej i corocznie podczas świętojańskich wylewów odwiedzały ją pilnie, zostawiając po sobie na pamiątkę nowe wyboje i głębokie kałuże. Raz, kilka lat temu, nasypano na tę drogę i to tylko w niektórych miejscach trochę kamienia. Pamiętam dobrze ten wypadek, a raczej moje boki pamiętały go długo, bo kamienie były co najmniej wielkości kocich łbów; nazywało się to wtedy — o ile sobie przypominam, — poprawieniem drogi i to był jedyny ślad dbałości o nią.

Otóż, kto znał tę drogę dawniej, dziśby jej nie poznał, bo ją rozszerzono, uregulowano, obłożono darnią, płotami, pokopano szerokie rowy do ścieku wody, zniesiono spadzistość pod dworem stadnickim, która była utrapieniem dla koni i wozów, wymurowano most na potoku, który jakkolwiek mały i nieznaczny w czasie posuszy, po deszczach wzbierał nagle, rwał brzegi, zalewał pola i zamulał żwirem, czyniąc je nieurodzajnemi na długie lata. Tego szkodliwego psotnika ujęto dzisiaj w karby, rozszerzono mu łożysko, gdzieby mógł swobodnie a bez szkody broić, otoczono wysokiemi wałami, aby się za nie przedrzeć nie mógł i nie psuł drogi, którą teraz zamiast przez Rabę, mają poprowadzić aż do mostu gdowskiego, co będzie prawdziwem dobrodziejstwem dla okolicy, która w czasie wylewów (a zdarzały się takowe trzy, czasem cztery razy na rok) była zupełnie odcięta od świata.

To też mieszkańcy nie mają dość słów na wyrażenie swojej wdzięczności dla starosty wielickiego p. Kurykowskiego, który, uznając ważność tej drogi, cząstkę funduszu zapomogowego obrócił na uregulowanie tejże, dając tym sposobem i biednym ludziom na przednowku zarobek i wyświadczając okolicy dobrodziejstwo wielkie.

I nie tylko na tej drodze odbywają się takie roboty, bo jak mi mówiono, dokonywają się one równocześnie i w Czasławiu i w Czechówce, i w Byszycach i w Rzeszotarach, Wrząsowicach, Grabówkach — coś w dziesięciu czy w dwunastu wsiach pod kierunkiem inżyniera powiatowego p. Roszki i troskliwem okiem energicznego i ruchliwego starosty, który mimo zajęć biurowych sam jeździ wszędzie, śledzi postęp robót, własnoręcznie wypłaca robotników, co przy znacznych odległościach miejsc, które zwiedza, zabiera mu tyle czasu, że nietylko dni, ale i nocy część na jazdy poświęcać musi. Szkoda wielka, że w parze z tą gorliwością starosty nie idą fundusze, które mu dano do rozporządzenia. Cała suma wynosi podobno zaledwie 11 tysięcy, co na tak rozległy powiat, jak wielicki i nędzę, jaka panuje w niektórych gminach, jest w istocie bardzo mało. Pieniądze te są już prawie wyczerpane, a gdy ich zupełnie braknie, to i roboty trzeba będzie zaniechać a przynajmniej przerwać, co w wielu miejscowościach, jak np. w okolicy Stadnik byłoby w razie ponownych wylewów prawdziwą klęską dla mieszkańców. Spodziewać się więc należy, że Namiestnictwo nie pożałuje tych paru tysięcy, aby naprawę dróg konieczną i nie cierpiącą zwłoki doprowadzić do końca. *B.*

Proces Panicy.

(Dokończ.)

Na czwartkowem posiedzeniu oskarżeni przemawiali raz jeszcze w swojej obronie. Panica oświadczył, że całe swoje życie poświęcił dobru Bułgarji. Życzy sobie śmierci, i to śmierci haniebnej, jeżeli tylko cokolwiekbądź knował przeciwko Bułgarji w porozumieniu z obcem państwem. Jeżeli to atoli nie zostanie dowiedzione, niechże sędziowie będą sprawiedliwi. Kałubkow zaznaczył, że prokurator jego działaniu nadał naprzód charakter urzędowy, a potem bez przyczyny mu go odjął. Kiedy Kałubkow zaczął mówić o prasie europejskiej, prezydent przywołał go do porządku. Oskarżony upierał się jednak przy swojem i chciał dalej mówić w tym samym przedmiocie: wtedy prezydent kazał mu usiąść. Kałubkow wzywa niemieckiego konsula, żeby się za nim ujął. Ten atoli radzi mu, żeby zastosował się do polecenia. Około godziny 10 rano rozprawa się skończyła. Trybunał usunął się na obrady nad wyrokiem, które trwały przez 16 godzin z rzędu. O godzinie drugiej nad ranem wydano wyrok.

Wiadomości polityczne.

Z czeskiego Sejmu.

Czwartkowe posiedzenie komisji ugodowej trwało tylko od godz. 11 w południe do 5 wieczorem. Załatwiono dwa pierwsze paragrafy projektu o podziale Rady kultury krajowej, poczem obrady przerwano, nie naznaczając dnia na następne posiedzenie. Krążą pogłoski, że w bieżącej sesji komisja obradować już nie będzie; jest mianowicie zamiar odbywania codziennie aż do poniedziałku po dwa posiedzenia pełnego Sejmu, ażeby załatwić się z projektem podziału Rady szkolnej; czasu zatem na komisję nie starczy. Będzie ona musiała zatem podjąć swoje czynności dopiero w jesieni. Czwartkowe posiedzenie miało charakter przeważnie przedmiotowy; młodoczesi stoją ciągle na stanowisku opozycji *quand même*. W trzy kwadranse po otwarciu obrad, p. Vaschaty projektował, żeby je przerwać, bo już posiedzenie trwa za długo. — We czwartek wieczorem obradowały oba kluby czeskie i klub posłów z większej własności. Klub niemiecki odbywał swoje narady bezpośrednio przed pełnem posiedzeniem. Czy ustawa o Radzie szkolnej przejdzie, jest jeszcze rzeczą wątpliwą. Młodoczesi trzymają się dzielnie, stawiają pięć wniosków mniejszości; pod jednym z nich podpisało się także wielu staroczechów, nawet sam Rieger. Wniosek ten chce, żeby w sekcji czeskiej obradowano wyłącznie po czesku, w niemieckiej po niemiecku.

Na tę samą nutę.

Na tę samą nutę rozbrzmiewają się nad Sprewą i Newą polityczne kuplety. W pewnych okresach czasu mówi się o wojnie w dziennikach niemieckich, gdy potrzeba powiększyć budżet wydatków na wojsko. Wówczas z Petersburga odpowiada się artykułami o niewyczerpanych zasobach Rosji, które pozwolą jej spokojnie oczekiwać napaści z bronią na ramieniu. Nastaje zmiana repertuaru dziennikarskiego i z pism niemieckich wyrasta gałązka oliwna pokoju, uśmiecha się Niemiec z pod pickelhauby i mówi, że strachy wojenne, to były tylko żarty, bo Niemcy chcą w przyjaźni żyć z Rosją, odwiecznym swoim sprzymierzeńcem. Na to z Rosji odpowiadają w ten sposób, że w każdej odpowiedzi między wierszami się czyta: oddajcie mi na pastwę Bułgarję, wyrzeczcie się Austro-Węgier. Z okazji najnowszych umizgów niemieckiego dziennikarstwa do Rosji, piszą *Mosk. Wiedomosti*: „Rosja może ofiarować przyjaźń takim jedynie mocarstwom, które cele jej polityki popierają. Ostatnie usiłowania podjęte w tym celu, aby zawiązać z Niemcami życzliwe porozumienie, nie wiodły do niczego dobrego, nie ma też żadnego, a żadnego powodu do ponawiania tych usiłowań. Natomiast zbliżenie się do Francji wytworzyło w Europie równowagę sił, która broni pokoju europejskiego lepiej od tak zwanej ligi pokojowej niemiecko-austrjacko-włoskiej“.

Nihilista Mendelsohn.

Piątkowy telegram doniósł nam o aresztowaniu w Paryżu całej bandy rosyjskich nihilistów. Na czele ich stać ma niejaki Mendelsohn. Jest on synem bogatego warszawskiego bankiera, przed dziesięciu laty był aresztowany w Krakowie, jako socjalistyczny agitator, i cały rok odsiedział w areszcie śledczym; sąd przysięgłych jednak wydał werdykt uniewinniający go; udał się wtedy do Poznania, gdzie także wkrótce dostał się w ręce policji i skazany został na trzy lata więzienia. Po odsiedzeniu kary wyjechał do Paryża i wydawał tam po polsku socjalistyczne pisemko. Okazuje się zatem, że ów „męczennik dla idei“ jest z pochodzenia Izraelitą, z uczuć Moskalem, tak jak wogóle większość tych, którzy u nas rozprzestrzeniają międzynarodowo-socjalistyczną agitację; są to wytwory dwóch zgniłych czynników: bezdusznego materjalizmu Zachodu i mistycznej dzikości wschodniego nihilizmu.

Z Anglji.

Standard podaje wiadomość, że cesarz Wilhelm uda się wkrótce do Anglji w towarzystwie kanclerza Capriviego, aby dopełnić zaczętego przez ks. Bismarcka dzieła: zawarcia poufałych stosunków przyjacielskich z Anglją. Podróż cesarza ma być ściśle polityczną i to w wielkim stylu, gdyż zeszłoroczna miała cechę familijną.

O ile pokojowo, a sympatycznie dla opinji publicznej w Anglji brzmią te wia-

domości *Standarda*; o tyle znowu drażnią Anglików zatargi z Francją. Dowódca flotylli francuskiej, wysadził na ląd kompanję marynarki w zatoce Saint-George i rozkazał rozpędzić rybaków angielskich, którzy na mocy udzielonego sobie przez Francję pozwolenia, na tak zwanych francuzkich wodach połowem się trudnili. Rybaków angielskich wzięły w obronę statki angielskie. Krew może się polać, a wtedy zawikłania nabrałyby doniosłego znaczenia.

Deputowani irlandzcy zwołują naprzekór władzy, zgromadzenia ludowe w Tipperary, a na nich pobudzają lud do stanowczego oporu przeciw rządowi angielskiemu. Zgromadzenia te stają się coraz liczniejsze, coraz gwałtowniejsze, aż wreszcie policja z całą stanowczością wystąpić musiała, skutkiem czego polała się krew w chwili, gdy zaczęto zakazaną przez rząd odezwę Parnella odczytywać. Rozproszeni z jednego miejsca, zgromadzili się demonstranci szybko w innych, odległych od miast punktach, a dokonywali tego tak zręcznie, że policja nadchodziła wówczas, gdy już narady były ukończone. Aby i temu zapobiedz, użyto kawalerji, która dopadłszy w jednej wsi kilka tysięcy zgromadzonego ludu, rozproszyła go pałaszami, przyczem padło wielu zabitych i rannych Irlandczyków.

Główne pierwiastki narodowe w twórczości Stanisława Moniuszki.

Szkic estetyczny

przez

Adama Dobrowolskiego.

Dobiega w dniu 4 b. m. ośmnasta rocznica od śmierci znakomitego twórcy *Halki*. Dziś teatr lwowski rozpoczyna tą operą szereg przedstawień na scenie naszej. Łącząc powyższe fakty z sobą, zamieszczamy szkic estetyczny o działalności kompozytorskiej Moniuszki, oddając hołd wielkiemu artyście.

Sto dwanaście lat temu przyszła na świat w Warszawie opera narodowa polska. Dziecię to nieforemne zupełnie, obdarzone nierozwiniętemi członkami, podtrzymywane czas jakiś troskliwością Wojciecha Bogusławskiego, otwierało małe swe oczęta, wyciągało rączki, chcąc przytulić do siebie ojczystą pieśń, która rozbrzmiewała w wioskach naszych, kryjąc w sobie czynniki, mające w przyszłości zrodzić wspaniałe arcydzieła wszechświatowej muzyki. Ale sfery, które mogły były utrzymać przy życiu pierwszą próbę twórczości narodowej muzyki, nosiły na sobie cechę cudzoziemską; zresztą, polityczne wypadki, ciążące zgęszczoną atmosferą po nad głowami wszystkich, jeżeli nie pozbawiły ostatecznie istnienia opery naszej, to utrudniły jej życie, obniżyły lot, aż wreszcie w pierwszej ćwierci bieżącego stulecia wstrzymały jej rozwój.

Po 1778 roku, w którym Maciej Kamieński operę pierwszą na scenę napisał do libretta Bohomolca, p. t. „Nędza uszczęśliwiona" — było do r. 1829 kilka prób, mniej lub więcej szczęśliwych, w kierunku dalszej opery ewolucji. Jan Stefani rzucił płód genjalny, pod nazwiskiem: „Krakowiaki i Górale", drgający wszystkiemi ogniami brylantowej muzyki ludowej, która nie martwieje nigdy, zawsze rozsiewa blaski; to też motywy opery tej rozchodzą się po kraju do obecnej chwili.

Trzecim kompozytorem, który stanął do walki z cudzoziemską, włoską operą, u nas tak rozwielmożnioną — jest Elsner. Charakterem jego muzy jest historyczność tematów: Leszek Biały, Łokietek, Jan z Tęczyna — oto epoki, w jakich twórczość jego się obraca; nie przeszkadza mu to jednak czerpać z źródła ludowego i tym sposobem nadawać swoim kompozycjom piętna swojskiego i pociągającego.

Wojciechowi Bogusławskiemu zawdzięczamy, że się Teatr narodowy wogóle u nas rozwinął i że w łonie naszem poczęliśmy operę. Bogusławski posiadał w głębi ducha swojego tę wiarę w siłę twórczości artystycznej Polaków, potrafił w innych wiarę swą przelać, zagrzać do pracy, zachęcić do wytrwania i — otworzyć ostatecznie bramy do świątyni sztuki, dotąd dla nas zamkniętej.

Inicjator tego poczęcia był Polakiem, ale, rzecz dziwna, wszyscy trzej kompozytorowie, którzy stanęli pod chorągwią patrjotyczną naszą — byli cudzoziemcy z pochodzenia, choć przesadzeni na nasz grunt, przyjęli się na nim, naturę obcą przemienili na naszą. Dziad Kamieńskiego był Słowak, Stefani rodził się w Czechach, Elsner był Niemcem, rodem ze Śląska. Nie ujmuje to jednak wcale duchowi narodowemu, ponieważ drgające w dziełach ich melodje tryskają z naszej ziemi i są na wskroś polskie. Kompozytorowie tak zrośli się z nami, że dziś tylko szperacz bibljoteczny dowiaduje się, iż nie pochodzili z pnia rodzinnego. Czwartym kompozytorem był Kurpiński.

Bogusławski wytworzył nadto cały szereg artystów-wykonawców, którzy zastąpili doskonale Włochów, kształcili się szybko, śpiewali i grali dobrze, słowem — zorganizował armję artystyczną, co zdobywać miała warownię narodowej sceny, mającej kiedyś stać się jedyną ucieczką języka polskiego w Kongresówce.

Ale tymczasem nastąpił rok 1830, a po nim smutny okres reakcji na każdem polu społecznego życia. Nawałnica polityczna porwała mnóstwo ludzi, łączność się rozprzęgła — przerażenie zapanowało dokoła. Wszystko, co goręcej czuć umiało i tworzyć gorąco, po za granicami kraju sypało głownie rozpaczy, tęskniło, bolało — żyło jednem słowem. A w Ojczyźnie? Szara dola życia codziennego, konieczności powszedniej a gorzkiej ogarniała piersi, tamowała oddech głębszy, nie pozwalała oku na szersze spojrzeć horyzonty. Reakcja snu po ruchu rozkrzyżowała się na ciele Polski, objęła w kościsty uścisk zwyciężoną i odbiła się na wszystkich polach działalności społecznej.

Kiedy emigracyjna poezja trzęsła się od wulkanicznych wybuchów genjalnych wieszczów, kiedy teorje lepszego jutra niezwalczone stawiały hypotezy na przyszłość, kiedy muzyka zaklęta genjuszem Szopena odgłos znajdowała we wszystkich czujących sercach ludzkich na zachodzie — wówczas Wisła wolniej, niż dawniej toczyła swe wody. W jej głębiach echem grały wszystkie zawody społeczeństwa i wszystkie straty; w jej kroplach płynęły żyłki krwi wylanej za wolność Ojczyzny. A zanim wylew tych, zapłodnionych błogosławieństwem ofiar, wód zdołał niwy polskie użyźnić, zanim brzemienne lepszą przyszłością nadzieje w serca zrozpaczone zstąpiły — smętnie biegło pasmo dni rozbitków.

II.

W Mińszczyźnie, wśród ciszy lasów, w sąsiedztwie natury i ludu, żyła rodzina, która od kilku pokoleń strzelała myślą postępową daleko po za granicę powszednich zamiarów i celów. Poczucie sprawiedliwości, której inni długo pojąć, a inni nigdy zrozumieć nie potrafią, było wkorzenione tam w głębokiej prowincji pośród osób uprzywilejowanych. Wpierw, niż obryzgane krwią decyzje Wielkiej Rewolucji, dziad Stanisława Moniuszki rozwiązał kwestję niewolnictwa ludu, uwalniając chłopów od pańszczyzny w swoim majątku i pracę opierając na umowie zobopólnej. Ojciec Stanisława otaczał opieką wieśniaków, wspierał radą i pomocy materjalnej udzielał, słowem wiązał to, co powinno łączyć się ku wspólnym celom. Matka kompozytora odznaczała się podniosłością umysłu, gruntownem wykształceniem; wszystkie te dodatnie strony swego ducha i serca zaszczepiła w pierś syna, który się urodził 5 maja 1820 r.

W atmosferze poczucia obowiązków obywatelskich, wymiaru sprawiedliwości względem chłopów pod wpływem ciepła rodzinnego z jednej strony, a gorącej miłości ojczystej z drugiej — rozwijał się pączek jego życia.

Widzimy chłopca na łonie natury, zasłuchanego w szmery jodłowych i sosnowych lasów, siedzącego nad szybko płynącą rzeczułką. Od czasu do czasu do uszów jego dolatuje odgłos fujarki pastuszej, która posępną zwykle wylewa melodję. Fale tych dźwięków powtarzają jodły jodłom, sosnom sosny, wracają znów do młodzieńczej duszy, aby ułożyć się w niej, zapisać w pamięci. Tej pieśni on nie zapomni: powtórzy ją kiedyś w smętnym dudarza tonie, a powtórzy tak cudnie, że łzy z oczów słuchaczy wyciśnie.

To znów przygląda się tańcom wieśniaczym, podchwytuje każdą pieśń dziewczęcia, każdy wykrzyknik parobczaka, aby potem zakląć to wszystko w akordy smętnego śpiewu ludowego. Wszystkie bóle, jakiemi gorzkie życie chłopa przepełnione jest po brzegi, własnem przebolał Stanisław sercem, tworząc cały szereg dzieł muzycznych, które w bliskiem znajdują się z ludem pokrewieństwie. Moniuszko odczuwał wszystkie krzywdy, jakie wyrządzano chłopom i zaprzysiągł sobie, że na szerokiej arenie działalności przyszłej wytoczy obronę ludu, że przemówi do szlachetnych serc w imię uciśnionych. Jednocześnie pojmował rozumem całą doniosłość podjętego zadania: wiedział, że jedyne zbawienie narodu leży w ludzie, że tylko drogą uspołecznienia tych warstw dotąd bezmyślnych dojść można do szczęśliwości przyszłej.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Kronika zamiejscowa.

KURJER LWOWSKI.

* Prezydent miasta dr. Mochnacki wniósł wczoraj na posiedzeniu Rady miejskiej, aby w sprawie obmyślenia sposobu, w jaki reprezentacja miasta wziąć ma udział w pogrzebie Mickiewicza wybrać *ad hoc* komitet i zobowiązać go do zdania z obrad sprawy na następnem posiedzeniu. Do komitetu tego wybrani zostali pp. Mochnacki, Marchwicki, Michalski, Małecki, Roszkowski Szaraniewicz, Krasuoki, Getritz, Goldmann.

* P. Apolinary Jaworski, sędziwy prezes „Koła polskiego" został *obywatelem honorowym* miasta Lwowa. Uchwałę tę powzięła Rada miasta poważną większością głosów, w uznaniu jego wielkich zasług

* Wczoraj po południa odbyła się w gmachu sejmowym poufna konferencja zaproszonych przez Wydział krajowy osobistości ze świata finansowego, celem zasięgnięcia fachowej opinji o ewentualnych projektach finansowych w następstwie przyjętej ugody indemnizacyjnej. W konferencji tej wzięli również udział członkowie Wydziału krajowego. Szczegóły obrad nie nadają się jednak do publicznego traktowania, ze względu na poufny charakter tej konferencji.

* Dr. Bandrowski, asystent przy katedrze technologji chemicznej w tutejszej szkole politechnicznej, otrzymał z Wydziału krajowego subwencję na odbycie naukowej wycieczki do Pragi i Pesztu.

* Towarzystwo wzajemnej pomocy artystów sceny lwowskiej liczyło w roku 1889 członków czynnych 71. Ruch kasowy wynosił 4112 złr. 35 ct. Zgromadzenie odbyte w kwietniu b. r. udzieliło ustępującemu wydziałowi absolutorjum, poczem na rok 1890 wybrano dyrektorem jednogłośnie Juljana Myszkowskiego, do wydziału zaś weszli Stanisław Hierowski, Łucjan Kwieciński, Józef Michlewicz, Karol Pietraszewski i Tadeusz Skalski. Do komisji kontrolującej wybrano Władysława Wojdałowicza, Franciszka Wysockiego i Marc. Zboińskiego.

KURJER PROWINCJONALNY.

* Sambor dnia 30 maja. — W sobotę dnia 24 b. m. zebrali się włościanie gmin Stupnicy i Kotowania nader licznie we dworze, aby pożegnać p. Zenona i Michalinę Dobrowolskich, dotychczasowych właścicieli obydwu wymienionych majątków. Pp. Dobrowolscy byli prawdziwymi dobroczyńcami włościan, to też żegnano ich ze łzami w oczach a błogosławieństwem na ustach.

* Kołomyja dnia 20 maja. — Czarnohorski oddział Towarzystwa Tatrzańskiego urządza dnia 8 czerwca wspólną wycieczkę górską na Łebedyn obok Utorop. Zgłaszać się należy do zarządu lub do księgarni p. Michty. W razie niepogody, odbędzie się wycieczka w niedzielę dnia 16 czerwca.

* Seret dn. 29 maja. — Wybory gminne odbywają się tu dzisiaj Z obawy przed rozruchami, jakieby z tego powodu mogły powstać (jak to było przy ostatnich wyborach), przysłano do naszego miasta jednę kompanję piechoty z Czerniowiec pod wodzą kapitana Szulakiewicza.

* Z Niepołomic piszą nam dn. 28 maja. — Przed kilku tygodniami spłonęła tu stajnia wojskowa, znajdująca się w śródmieściu, a tylko dzielnej obronie i spokojnej nocy zawdzięczamy, że pożar nie przybrał groźniejszych rozmiarów. Wobec nowej ustawy krajowej, uchwalonej roku zeszłego a dziś już obowiązującej, spodziewać się należało, że odbudowana stajnia, własność c. i k. Skarbu wojskowego otrzyma pokrycie ogniotrwałe. Tymczasem ku ogólnemu zdumieniu zaczęto budynek ów kryć gontem Jestto tem dziwniejsze, ile że na miejscu znajduje się fabryka dachówek, która zaopatruje wyrobami swemi budynki wojskowe w Krakowie, Przemyślu i Jarosławiu, a niedawno otrzymała zamówienia z Sącza i Buska, które to miasta świeżo uległy klęsce pożaru Nie wchodzimy, co mogło skłonić władze wojskowe do użycia gontów, w każdym razie jestto lekceważenie ustawy, sankcjonowanej przez Monarchę, które nie pozostanie bez wpływu na mieszkańców, gdyż przykład idzie z góry. Przykład to tem niebezpieczniejszy, że w ostatnich czasach szerzą się pożary, jak tego dowodem Sącz, Busko i Gorlice. Jeżeli więc kiedy, to teraz winny władze przyświecać dobrym przykładem.

KURJER SZKOLNY.

* Rada szkolna krajowa na posiedzeniu odbytem dnia 19 maja 1990: 1) Zatwierdziła nominację ks. Eljasza Kałamunieckiego na członka okręgowej Rady szkolnej w Rudkach; 2) zatwierdzono wybór ks. Aleksandra Bilinkiewicza i Romana kniazia Puzyny, na delegatów Rady powiatowej w Kołomyji, do tamtejszej okręgowej Rady szkolnej; 3) przekształcono filjalną szkołę w Uhrynkowcach na etatową, począwszy od 1 września 1890 r.; 4) wyłączono gminę Siemiakowce ze związku szkoły ludowej w Białobóżnicy i zorganizowano tam osobną szkołę filjalną począwszy od 1 września 1890 r.; 5) zorganizowano w Rogóżniku filjalną szkołę od 1-go września 1890 roku; 6) przyjęto do wiadomości sprawozdanie krajowego inspektora szkół, z lustracji seminarjum nauczycielskiego męzkiego we Lwowie i wydano odpowiednie zarządzenia; 7) przyjęto do wiadomości sprawozdanie krajowego inspektora szkół z lustracji realnego i wyższego gimnazjum w Brodach i powzięto odpowiednie uchwały.

KURJER EKONOMICZNY.

* Na wystawę rolniczo-lasową w Wiedniu a specjalnie na wystawę bydła rogatego, która rozpocznie się w miesiącu lipcu zgłosili się następujący wystawcy z Galicji: Tadeusz Fedorowicz z Klebanówki, wysyłający 7 sztuk; Róża hr. Kcziebrodzka z Podhajczyk 12 sztuk; Józef Kellermann z Trynczy 6 sztuk; Aleksander Hulimka z Mycowa 10 sztuk; Kazimierz Wiktor z Zarszyna 20 sztuk; Leon Grotowski z Jaćmierza 6 sztuk Powyższe 61 sztuk są rasy Simmenthal pełnej i pół krwi. Oprócz tego zapowiedzieli: Bolesław Smiałowski ze Stojaniec 10 sztuk i Karol hr. Lanckoroński z Komarna 6 sztuk bydła rozpłodowego, rasy oldenburskiej pełnej krwi i pół krwi. Okazy bydła opasowego wysyłają: Goldfeld i Regenstreif z Tyśmienicy 15 sztuk, Aleksander Hulimka z Mycowa 4 sztuk i włościanie ze wsi Kamienna 4 sztuk. Z bydłem tem jodzie do Wiednia inspektor chowu bydła przy galicyjskiem Towarzystwie gospodarczem, p. Konopka.

* Wedle *Fremdenblattu* rząd ma się na serjo zajmować uchwaloną przez Izbę deputowanych rezolucją, wyrażającą życzenie, aby w terminie otwarcia drugiego toru na kolei Karola Ludwika, mogło być przedsięwziętem upaństwowienie tej przestrzeni.

* Ze względów finansowych odmówiło ministerstwo żądaniu Wydziału krajowego co do pomnożenia stacyj ogierów w Galicji o 6. Odmowa ta tyczy się jednak roku bieżącego.

MIANOWANIA.

* Rada szkolna krajowa zamianowała tymczasowego nauczyciela Wojciecha Żeglickiego, w Miechocinie, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Miechocinie; tymczasowego nauczyciela Juljana Surowieckiego, w Mokrzyszowie, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Mokrzyszowie; tymczasowego nauczyciela młodszego Teodora Skaleckiego, w Jaryczowie nowym, stałym nauczycielem młodszym dwu-klasowej szkoły etatowej w Jaryczowie nowym.

KURJER WIELKOPOLSKI.

* Poznań dnia 29 maja. — Wydział obwodowy obwodu rejencyjnego poznańskiego, który się utworzył na posiedzeniu dnia 13 b. m., tworzą pp.: 1) prezes rejencyjny Himly jako przewodniczący, 2) dyrektor administracyjny Tempelhoff, jako pierwszy zamianowany członek i zastępca prezesa rejencyjnego w przewodnictwie Wydziału, 3) radzca rejencyjny Borstell, jako drugi zamianowany członek Wydziału, 4) właściciel dóbr rycerskich, Opitz Boberfeld z Witosławia, 6) właściciel dóbr rycerskich Tiedemann z Nieżychowa, 7) wł. browaru Hugger z Poznania jako wybrani członkowie. Jako zastępcy są zamianowani względnie wybrani pp.: 1) za prezesa rejencji bez prawa przewodniczenia wyższy radca rejencyjny dr. Dziembowski, 2) za pierwszego zamianowanego członka radca rejencyjny Pilet, 3) za drugiego zamianowanego członka asesor rejencyjny hr. Rothkirch-Trach, 4) członkami wybranymi pp.: a) właściciel dóbr rycerskich Ludwik Mycielski z Gałowa, b) właściciel dóbr rycerskich Guenther z Grzybna, c) właściciel dóbr rycerskich Seydlitz z Śródki, d) radca miejski Schmidt z Rawicza.

KURJER WARSZAWSKI.

* Organ miasta Kalisza donosi o wyniku procesu prasowego, wytoczonego redaktorowi *Kaliszanina*, p. Kazimierzowi Witkowskiemu. Członek sądu kaliskiego, p. Kazimierz Zaleski, czuł się dotkniętym sprawozdaniem *Kaliszanina* z procesu upadłościowego: Jabłkowski, Radoliński i S-ka, oddał więc sprawę prokuratorowi, który też uformował Witkowskiemu sprawę z § 1028 i 1029 kod. kar. Izba sądowa warszawska po obronie Adolfa Pepłowskiego, Witkowskiego uwolniła, prokurator jednak założył protest i dopiero senat, wysłuchawszy obrony Włodzimierza Spasowicza, skargę skasował.

* W d. 29 b. m. po dłuższych cierpieniach, zakończył życie Kazimierz Wiemann, jeden z najlepiej znanych urzędników magistratu warszawskiego. Urodzony w roku 1834, po ukończeniu gimnazjum radomskiego Wiemann wstąpił na aplikację do magistratu warszawskiego w r. 1851 i tu aż do końca życia pozostawał bez przerwy.

KURJER WIEDEŃSKI.

* Na audjencji 29 b. m. byli u cesarza między innymi: JE prezydent Zborowski i biskup-sufragan nominat przemyski ks. Kniłowski.

* Minister hr. Kalnoky złożył ks. Milenie Czarnogórskiej półgodzinną wizytę w hotelu Kontynentalnym na Praterstrasse.

* Na cześć biskupa-nominata Kuikowskiego i ks. biskupa Salzburskiego, odbył się obiad u nuncjusza arcybiskupa Galimbertiego

* Cesarz odwiedził 29 b. m. pracownię Ajdukiewicza, gdzie zabawił od 1 do ½3. Ajdukiewicz wykończa właśnie obraz przedstawiający scenę z manewrów galicyjskich. Na pierwszym planie widzimy cesarza siedzącego na koniu jasno-gniadym. Po za postacią monarchy orszak cesarski, a w nim jenerałowie i adjutanci: hr. Paar, Bolfras, baron Giesl i t d. Również na pierwszym planie, zwrócony do widza, rozmawia arcyksiążę Albrecht ze szefem sztabu jenerałem Beckiem. Cesarz wyraził Ajdukiewiczowi najżywsze zadowolenie, unosząc się i nad malowniczem ugrupowaniem osób i nad znamienitem ich portretowaniem.

TAJEMNICA PIĄTEGO PUŁKU WĘGIERSKICH HUZARÓW

87) **POWIEŚĆ**

PRZEZ

Wincentego hr. Łosia.

(Ciąg dalszy).

— Proboszcz z Petiffy — podchwyciłem w gorączce — twierdzi, że pojedynek można podciągnąć pod niebezpieczeństwo paragrafem tym objęte.

— Zapewne — wtrącił z uśmiechem Morosz. — Jest to możliwem i zależy od wymowy adwokata, broniącego sprawy, ale pański proboszcz z Peti...ffy zapomniał o paragrafie 277, który wyznacza takiemu nieboszczykowi kuratora, i zapomniał o paragrafie 114, ustanawiającym w tym razie jeszcze obrońcę małżeństwa. Otóż w tak ciekawej, jak ta sprawie, kuratorem z paragrafu 277 i obrońcą małżeństwa z 114, będą adwokaci, którzy kruche podstawy, jakiemi rozporządzać możemy, w puch obrócą...

— Kruche podstawy? — wycedziłem pytająco.

— Strasznie kruche, bo dwie osoby, jak panowie mówicie, wiedzą tylko o tym pojedynku, to jest zabójca i sekundant zabitego, a więc ani jeden, ani drugi nie może być użytym — tu się adwokat ożywił i ciągnął: — Nie dość na tem. Przypuszczam, iż trzecia osoba, naprzykład pan, mówił, zwracając się do mnie, który wiesz i zaprzysiądz możesz pojedynek i zaprzysiądz zechcesz to tylko, co powiedzieć postanowisz, a nie to, o co się pytać będę... proszę uważać, to w takim razie jeszcze, jeśliby odkryto twoje zamiary względem wdowy, odrzuconoby cię jako świadka. Jeśliby zaś kurator domyślił się stosunków twych z zabójcą i sekundantem, nie omieszkałby ich odkryć i do odpowiedzialności pociągnąć.

— Więc wymyśl co! — zawołał Iglö — wymyśl do stu armat! — dodał, napełniając kieliszki.

Wino działało, bośmy gadali wszyscy naraz z ożywieniem i ja sam podochocony pijatyką, zapominałem chwilowo o mej misji, to znów spoglądałem z trwogą na Morosza, który rozmawiał, pił i opowiadał.

Około północy jednakże zapytał tenże Iglögo:

— Mówiłeś coś o starym woźnicy?

— Tak!

— Tak!! — powtórzyłem.

Adwokat zaczął gładzić brodę i ciągnął:

— Przyjąłbym tę sprawę...

— A więc wygrana! — huknął Iglö.

— Czekaj — podchwycił Morosz. — Przyjąłbym ją wtedy dopiero, gdyby żona nieboszczyka wniosła podanie, proszące o uznanie męża za nieżyjącego i powołała się w niem na świadectwo dwóch ludzi.

— Kogo? Kogo?

Morosz zwrócił się do mnie:

— Świadczyć mogą tylko ten ksiądz, który panu mówił, iż wkrótce po pojawieniu się wdowy, przebąkiwano o pojedynku.

— Tak... mówił...

— Dalej, woźnica ten... jeźli zechce świadczyć, że nieznajomi mu wtedy oficerowie zwierzyli śmierć pana i tę wyprawę bezowocną przedsięwzięli.

— Jeźli żyje, to poświadczy — mruknął Iglö — a z pewnością nazwisk sekundantów nie zna.

Promieniałem, bo sprawa przybierała inny, pomyślniejszy obrót; a Morosz dalej mówił tonem poleceń, zwrócony do mnie:

— Zabójca na czas trwania procesu musi wyjechać z Węgier, a proces ten trwać musi lat dwa.

— Lat... dwa? — jęknąłem.

— Najmniej, bo sam paragraf 277 naznacza rok czasu na wezwanie i niestawienie się nieboszczyka, a dołóż pan do tego terminy prawne rozpraw i t. p. Nadto — podchwycił zwracając się do Iglögo — z chwilą powierzenia mi sprawy, muszę być o wszystkiem najdokładniej poinformowany i usunąć, albo ominąć wszystkie okoliczności, któreby kuratorów na trop zbrodni naprowadzić mogły. Za nic panu nie ręczę... Dopiero, gdy przybędziecie mi powierzyć sprawę, gdy dokładniej, jak spowiednikowi ją opiszecie, dokładniej, bo z nazwiskami; gdy zapewnicie sobie świadectwa tego proboszcza i woźnicy... wtedy powiem, czego się spodziewam. — Urwał i dodał z naciskiem: — Tu jest fatalny punkt!

— Jaki?

— Jaki??

— Zniknięcie trupa!

— A! do stu armat! — zawołał ze śmiechem Iglö — gdyby nie był zniknął, mój złoty Maroszu, to byśmy z tobą dziś o tem nie mówili!..

Adwokat się obruszył.

— Dobrze! Znikają ludzie, ale... trupy?

— Sądzisz więc, do stu armat! — huknął Iglö — że zmartwychwstał?

— Prawo wszystko przypuszcza...

— I zmartwychwstańców z kulą w sercu?

— I takich! bo i takich widziało...

— A! do miljona armat! — zawołał Iglö wnosząc kielich do góry — a więc zdrowie tych wszystkich, pij ty, kochany Maroszu!.. a ja wypiję zdrowie tych, co żyją i których połączymy — dodał — żeby tam kuratorem paragrafu 277 był lepszy od ciebie cygan!

Pijatyka na dobre się zaczęła.

. . . .

Nad ranem opuściliśmy Iglögo. Obaj z Moroszem zdążaliśmy do Pesztu; on do domu, a ja na pociąg ranny, pędzący do Preszburga.

Za kilkanaście godzin miałem widzieć Katinkę!

(Dalszy ciąg nastąpi).

KURJER KIJOWSKI.

* Nakładem p. B. Korejwy wyszło tu nowe wydanie dzieł Kotlarewskiego, w jednym tomie, z obszerną bijografią. Dla ukraińskich czytelników objaśniające komentarze są tu zbyteczne, dla innych zaś nadmienimy, że Kotlarewski przetłómaczył „Enejdę“ Wirgiliusza na język małoruski, zastosowawszy ją pod względem obyczajowym do życia Ukraińców. Z powodu tej ostatniej okoliczności, niektóre miejsca są niewymownie komiczne, całość zaś pod każdym względem zupełnie doskonałą. Ciągłe zapotrzebowania publiczności wywołały to nowe wydanie, odznaczające się poprawnością języka tekstu, ładnym drukiem i, co najważniejsze, ceną, więcej niż umiarkowaną, gdyż książka ta w ładnej oprawie, kosztuje zaledwie 1 rs. 75 kop.

* Ze wsi nadchodzą wiadomości więcej niż dobre: po długiej posusze spadły w całym kraju południowo-zachodnim znaczne deszcze i stan zbóż i plantacyj jest bardzo pomyślny.

KURJER PETERSBURSKI.

* Gazeta *Kijew Słowo* dała w tych dniach wyjaśnienie wieści, roztelegrafowanej przez „Agen. Półn.“, o projektowanych jakoby w Kijowie, Pradze, Moskwie i innych miastach zjazdach słowiańskich w celu propagowania alfabetu staro-słowiańskiego, tak zw. *kirylicy*, do piśmiennictwa tych szczepów słowiańskich, które się dotąd posługują alfabetem łacińskim. *Kijew. Słowo* wyjaśnia, iż powodem owych gawęd o zjazdach jest list p. A Kriwcowa, wystosowany do hr. Ignatjewa (prezesa słowiańskiego Towarzystwa dobroczynności) w przedmiocie wprowadzenia powszechnej *kirylicy*.

* Wkrótce — wedle informacji *Kraju* — otwarty będzie w Petersburgu bank francusko rosyjski, w którym udział znaczny przyjmą kapitały francuskie. Jednym z najgłówniejszych inicjatorów tego banku jest, jak wiadomo, wiceprezes Towarzystwa popierania przemysłu i handlu, radca handlowy Józef Poznański. Dyrektorem głównym nowej instytucji mianowany został były urzędnik Banku polskiego, a obecnie jeden z dyrektorów banku azowskiego p. Władysław Czamański.

KURJER LONDYNSKI.

* Najcięższy człowiek w Anglji, zwie się mr. Tomasz Lumley, waży 201 kilogr. a mierzy 2·07 metra. Mr. Lumley do zwykłego przedziału wagonu kolejowego nie może wejść, ponieważ zaś lubi podróżować, a jest bogaty, wynajmuje sobie przeto na każdą jazdę wagon towarowy, który własnym kosztem do wygód podróży urządza

KURJER LITERACKO-ARTYSTYCZNY

* Ludwika de la Ramée, pisująca pod pseudonimem Ouidy, ma lat czterdzieści sześć; twarz jej ściągła o rysach regularnych odznacza się inteligencją, w niebieskich oczach wiele jest dobroci. Najwięcej produkuje ona podczas zimy. Wstaje zazwyczaj bardzo wcześnie, w zimie o 6 tej, a o 5 tej latem, i pisze przeważnie rano. Zaczęła swoją karjerę literacką od krótkich powiastek, drukowanych w angielskich tygodnikach, za które otrzymywała po funcie szterlingu od arkusza. Obecnie bierze po półtora tysiąca funtów i więcej za swoje powieści.

Publiczne posiedzenie Akademji Umiejętności.

(B.) Piękna sala krakowskiej Akademji była wczoraj widownią dorocznej uroczystości, która zazwyczaj niezatartemi głoski zapisuje się w umysłach obecnych. Wszystko, co Galicja posiada znakomitego w dziedzinie nauki, literatury i sztuki, dostojnicy kraju, a nawet monarchji, zbierają się na dzień oznaczony w grodzie królewskim, by społem wysłuchać sprawozdania z czynności Wydziałów tej jedynej skarbnicy naukowej w Polsce, by nabrać otuchy i sił do dalszej na urodzajnej niwie pracy. Wczorajsza uroczystość nie ustępowała pod względem świetności poprzednim.

O godz. 11¾ zaczęła się napełniać sala Akademji publicznością obojga płci, boczne zaś miejsca wypełniła młodzież akademicka.

Na wzniesieniu zajęli miejsca: JE. Minister skarbu, dr. Dunajewski, świeżo mianowany vice-protektorem Akademji, mając po prawej stronie sekretarza generalnego, prof. St. hr. Tarnowskiego, po lewej zaś prezesa Akademji, dra Majera, i prof. Wład. Łuszczkiewicza.

W pierwszym rzędzie foteli zasiedli: JE. Namiestnik hr. Badeni, JE. książę Biskup Dunajewski, J. M. Rektor prof. Korczyński, JE. Paweł Popiel, JE. Zborowski, delegat Namiestnictwa p. Kuczkowski, ks. biskup Krasiński, prezydent miasta dr. Szlachtowski, prezydent Sądu p. Jasiński, radca dworu p. Englisch, wiceprezydent apelacji p. Madejewski i radca Namiestnictwa p. Terlecki.

Dalsze rzędy krzeseł zajęły panie, boczne zaś fotele profesorowie i docenci Uniwersytetu Jagiell., oraz zamiejscowi członkowie Akademji.

Z uderzeniem godziny 12 zagaił posiedzenie JE. Minister Dunajewski, zaznaczając na wstępie, że choć do czasu założenia Akademji, mieliśmy wielu ludzi znakomitych w nauce, to jednak brak wspólnej pracy, brak organizacji naukowej dawał się bardzo we znaki. Obecnie, dzięki istnieniu Akademji, która z łaski Monarszej tak świetnie się rozwija, zdołano doniosłe wyniki prac poważnego zastępu uczonych ująć w odpowiednie ramy. Akademja — mówił Minister — to armja naukowa, to potężny zbiór rycerzy ducha, to niby wojsko, umiejętnie podzielone na szeregi, bo wszystkie nauki uprawiają się tu z równą pilnością i powodzeniem. Dziś wstępuje Akademja z rezultatatami swych prac przed społeczeństwem, szuka z niem czucia i pragnie nadal ścisły zadzierzgnąć węzeł, nauka bowiem służy dobru publicznemu, jest mistrzynią narodów, drogowskazem przyszłości, a jako taka, stanowi ważny czynnik w ogromie pracy społecznej.

Minister wyraża nadzieję, że społeczeństwo i nadal te same uczucia żywić będzie dla Akademji; w tej nadziei wita obecnych, imieniem Najd. Protektora Arc. Karola Ludwika i ogłasza posiedzenie za otwarte.

Z koleji zabiera głos prezes Akademji dr. Majer. *(Dok. nast.)*

Kronika miejscowa.

WIADOMOŚCI KOSCIELNE

* Dziś dnia 1 czerwca obchodzi Kościół katolicki uroczystość św. Trójcy i św. Fortunata kapłana w Umbrji.

Kalendarz. Dziś św. Trójcy i św. Fortunata; jutro: śś. Eugenjusza, papieża i Blandyny.

Kalendarz historyczny. 1 czerwca 1236 roku: Przyłączenie Podlasia do Korony. — 1794 roku: Poselstwa zagraniczne uznają najwyższą Radę polską. — 1809 roku: Austrjacy opuszczają Warszawę.

JE Minister skarbu i wiceprotektor Akademji Umiejętności, dr. Juljan Dunajewski, oraz J. E Namiestnik hr. Badeni przybyli wczoraj wieczorem, kurjerskim pociągiem, z Wiednia do Krakowa.

Na dworcu oczekiwali dostojnych Gości: JE. prezydent sądu wyższego p. Zborowski, prezydent sądu krajowego p. Jasiński, delegat Namiestnictwa p Kuczkowski, radcy dworu: Englisch i Hayling, dyr. bibljoteki Jagiellońskiej p. Estreicher, dyr. Kulczyński i wiele innych osób. P. Minister zamieszkał w pałacu biskupim, p. Namiestnik zaś w hotelu Saskim.

Nasi goście. Z powodu publicznego posiedzenia Akademji Umiejętności, które odbędzie się dziś o godzinie 12 w południe, przybyli do naszego miasta ze Lwowa pp.: Rektor Piętak, dr. Tadeusz Pilat, dr. Piekosiński, dr. Kadyi, dr. Szaraniewicz, dr. Wojciechowski i wiele innych osób.

Marja Konopnicka, znakomita poetka, bawiła przez dzień wczorajszy w Krakowie, zkąd udała się na wieś, w Krakowskie.

Festyn akademicki w parku prof. Jordana odłożony został z powodu niepogody na środę dnia 4 czerwca z niezmienionym programem.

Komitet zajmujący się wystawieniem „Antygony“ Sofoklesa na scenie teatru amatorskiego w „Sokole“ krakowskim, podaje do publicznej wiadomości, że po ostatecznem obliczeniu okazał się czysty dochód w sumie 266 złr. w. a., z czego połowę przeznaczono dla Towarzystwa gimn. „Sokół“, drugą zaś połowę na cel dobroczynny. Przy tej sposobności składa komitet serdeczne dzięki wszystkim tym, którzy do tak pomyślnego rezultatu się przyczynili, przedewszystkiem zaś paniom: Michalinie Fischerowej, Marji z Weiglów Włodkowej i pannie Marji Zborowskiej, które zajmowały się sprzedażą biletów przy wejściu do sali, dalej niestrudzonemu prof Czubkowi za znakomitą reżyserję, p. Decowi dyrektorowi chóru Sokołów, jak i temuż chórowi, wreszcie Szanownym Paniom i Panom, którzy przyjęte role z nadzwyczajną starannością i artyzmem wykonali. Wszystkim z głębi serca „Bóg zapłać!“

Medaljon, przeznaczony na sarkofag dla Mickiewicza, dłuta znanego artysty rzeźbiarza p. R. Lewandowskiego, będzie w tych dniach ukończony. P. L. przystąpi niebawem do wykonania poprawek i ornamentacyj, które zdobić mają sarkofag.

Z Wystawy. Powinszować należy zarządowi naszego salonu w Sukiennicach, że postarał się o wystawienie kilku dzieł niepospolitych, które w ostatnich dniach tłumnie przed sobą publiczność gromadzą. Homer naszego malarstwa, nasz mistrz Matejko przedstawił nam ostatni swój portret. Dobrze zaiste zrobił Komitet towarzystwa sztuk pięknych, że na afiszu ani w katalogu nie zapisał czyj to portret... tu nie trzeba podpisu, na pierwsze wejrzenie poznajemy St. Tarnowskiego. Pisać o zaletach pędzla Matejkowskiego, to pisać same superlatywy.. W portrecie Tarnowskiego są wszystkie zalety choć i... wszystkie usterki mistrzowskiego pędzla

Wielką, a przyjemną niespodziankę sprawił nam Tadeusz Popiel. Bardzo zdolny ten artysta produkował dotąd ciągle sceny biblijne i sceny z życia naszych braci wyznania mojżeszowego. Podziwialiśmy wielki talent w obrazie tego artysty: „Mojżesz schodzący z góry Synai“, podobała nam się technika i sumienne wykończenie w „Święcie Tory“. Ale mimo tych wielkich zalet brakło tam tej serdecznej nuty co za serce chwyta, czuć było, że artysta obrabia żywioł, z którym nie ma nic wspólnego... Przyjemnie rozczarował nas obraz „Na drugiej półkuli“. Jak w Matejkowskim portrecie, tak i tu nie trzeba podpisu. To port nowojorski i bezbrzeżny Atlantyk, a ta wynędzniała, spracowana postać to nasz Maciek, którego smutna dola aż tu po chleb zagnała. Usiadł na portowej ławie i z wyrazem jakiejś beznadziejnej rozpaczy zapatrzył się w morze, w stronę kraju mogił, kraju gdzie kości ojców i dziadów leżą, w stronę Polski. Bez objaśnień obraz za serce chwyta; nie dziwimy się wcale, że i artyści i publiczność przyjęli ten obraz ze serdecznym zapałem, nie dziwimy się wreszcie, że o obraz ten zgłosiło się już... kilku nabywców.

Niepodobna nam wreszcie nie wspomnieć o „Chacie rybackiej“ Kochanowskiego. Obraz ten odznacza się wszystkiemi zaletami, właściwemi temu artyście a efektow e światło zachodu słońca przypomina najlepsze dzieła Russa i Achenbacha.

Personel opery i operetki lwowskiej przybywa dziś o godz. 2½ po południu do Krakowa. Z ogłoszeń dyrekcji teatru lwowskiego dowiadujemy się, że prócz całego szeregu mniej lub więcej znanych operetek, które mają być wznowione w sezonie bieżącym, ujrzą także światło kinkietów nowości jak „Gioconda“, „Kapitan Wilson“, „Kapitan Fracassa“, „Koteczki“, „Handlarka uśmi chów“ i wiele innych. W składzie artystów i artystek spotykamy dawnych znajomych, jak: Jerzynę, Skalskiego, Laskowskiego, Koncewicza, Radwanową, Kasprowiczową, Skalską, Boczkaj (świeżo angażowaną), a do nowo pozyskanych sił zaliczyć należy panie: Dinę i Kurtzównę. Jutro usłyszymy zawsze piękną „Halkę“ Moniuszki z p. Kasprowiczową w roli tytułowej, a p. Jerzyną w partji Jontka.

P. Stanisławowi Statowskiemu nadał magistrat koncesję na prowadzenie robót murarskich w Krakowie.

Adjunktami magistratu mianowała Rada miejska na poufnem posiedzeniu pp. Franciszka Epsteina i Adolfa Buczkowskiego, dotychczasowych aplikantów. Panowie ci złożyli wczoraj urzędową przysięgę w ręce prezydenta dra Szlachtowskiego.

Nowa kadencja sądu przysięgłych rozpocznie się w tutejszym sądzie karnym pojutrze, dnia 2 czerwca rozprawą przeciw niejakiej Funkównie, oskarżonej o porzucenie własnego dziecka

Szal znaleziony. Herminja Teplowa, zamieszkała przy ulicy Zacisze l. 2, znalazła szal jedwabny pod Kopcem Kościuszki i złożyła go w Dyrekcji Policji.

PRZYJECHALI DO KRAKOWA

dnia 30 maja.

Hotel Saski: Hrabia Zdzisław Tarnowski z Dzikowa, Antoni Helcel z Rzędowic dr. Jan Wein z Krosn, dr. Tadeusz Wojciechowski ze Lwowa, dr. Oswald Balzer ze Lwowa, dr. Bronisław Radziszewski ze Lwowa, JE. hrabia Kazimierz Badeni ze Lwowa, dr. Leonard Piętak ze Lwowa, dr. Tadeusz Pilat ze Lwowa, Stanisław Pieniążek z Galicji, Wacław Zarzycki z Błonia (Królestwo polskie), Pelagia Oleszkiewicz z Warszawy, Władysław Jakubowski z Wadowic, Ludwik Redlich z Berna, Ferdynand Ferens z Sokołowa, Mieczysław Pruszyński z Wołynia, Antoni Gautier z Rzeplina, dr. Jan Franke ze Lwowa, Rudolf Süssl z Morawy, Franciszek Pospisil z Ostrawy, Wenzel Vizek z Radzielowic, Julja Nowosielska z Warszawy, Marja Buyno z Warszawy.

Hotel pod Różą: Wacław Poborowski, obywatel z Miechowa, Stanisław Mars, obywatel z Limanowy, Juliusz Krzyszkowski, obywatel z Wiśniowy, Teofila Sliwicka, żona urzędnika z Królestwa polskiego, Antonina Rychter, żona urzędnika z Król. pol., Aleksander Dawidowski, obywatel z Wilna, Feliks Bolechowski, obyw. ziem. z Tulowic, Ludwika Babińska, obywatelka z Królestwa polskiego.

Proces robotników bialskich.

Wadowice 28 maja.

Robotnicy w Białej życzyli sobie, aby takie zgromadzenie odbyć się mogło również i w Białej, a szklarz, Otto Böhm, czynił nawet o to starania o sprowadzenie jednego mowcy polskiego ze Lwowa i jednego mowcy niemieckiego z Wiednia, którzyby omówili na tem zgromadzeniu kwestję polepszenia bytu robotników i świątkowania w dniu 1 maja 1890. Böhm nabrał jednak przekonania, że c. k. starostwo, wobec panującego rozdrażnienia między robotnikami, nie zezwoli na odbycie zgromadzenia i dlatego zamiar swój na razie porzucił, a nawet wyjechał dnia 22 kwietnia do Żywca. Mimo to dnia 23 kwietnia b. r. rozeszła się pogłoska pomiędzy robotnikami w Białej i Bielsku, że tegoż dnia wieczorem między 7 a 8 godziną odbędzie się na nowym Rynku w Białej zgromadzenie, na którem mowca, ze Lwowa przybyć mający, będzie miał mowę w kwestji robotniczej.

Kto tę pogłoskę rozpuścił, tego ani dochodzenia przez c. k. starostwo powiatowe przeprowadzone, ani też śledztwo karnosądowe wykryć nie zdołało — jest jednak rzeczą prawdopodobną, że pogłoskę tę rozpuścili niesumienni agitatorowie w tym celu, aby wywołać zgromadzenie robotników i proletarjatu, i aby potem użyć tych tłumów do rozpoczęcia ruchu antysemickiego.

Już od godziny 6 wieczorem dnia 23 kwietnia poczęły krążyć gromadki robotników na nowym Rynku, potem nadchodziły coraz to liczniejsze grona robotników oraz proletarjatu, tak, że nareszcie cały rynek zapełniony był parotysięcznym tłumem. Wobec tego niespodziewanego a nielegalnego zgromadzenia i wobec zachodzącej obawy zaburzeń, która to obawa, ze względu na rozgorączkowanie klasy robotniczej, była zupełnie uzasadnioną, musiały władze wkroczyć urzędownie, aby przywrócić spokój i w tym celu przybył na rynek, z polecenia miejscowego starosty powiatowego, c. k. komisarz powiatowy p. Franciszek Szałowski w mundurze i wzywał zgromadzonych do rozejścia się, ale robotnicy odpowiedzieli mu, że oczekują mowcy, że się nie rozejdą, ale przyobiecali zachować się spokojnie i rzeczywiście w obecności komisarza Szałowskiego nie przyszło do żadnych zaburzeń. Równocześnie i policja miejscowa wzywała zgromadzonych do rozejścia się, ale również bezskutecznie. Między tłumem wodził rej robotnik Filip Bergman, który przemawiał do robotników z flaszką wódki w ręku i wykrzykiwał, a za nim tłum robotników: „hurra“! przyczem Bergmana i jakąś robotnicę podnoszono do góry, klaskano w dłonie i wołano prawie bez ustanku.

Wśród tych krzyków i hałasów, cały tłum pod dowództwem Bergmana i innych ruszył ku Lipnikowi, a gdy tam przybyli, rzucono się najpierw na dom Jakóba Grossa, położony na granicy Białej i Lipnika, a składający się właściwie z trzech realności. Gross na widok zbliżających się tłumów, kazał szybko pozamykać szynki, okiennice i wejścia, a to samo uczynili wszyscy właściciele sklepów i szynków w pobliżu położonych. Gross podał w śledztwie, że gdyby robotnicy wtargnęli byli do jego szynków, to mogliby byli wyrządzić szkody do 20.000 złr., a gdyby byli dostali się do magazynów z okowitą, reprezentujących wartość 500.000 złr., to szkoda mogłaby być wówczas prawie nieobliczalną. Skutkiem zamknięcia drzwi i bram, nie zdołał tłum wtargnąć do wnętrza, ale wywarł złość swoją przez rzucanie kamieni i formalne bombardowanie tego domu.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Ostatnie telegramy „Kurjera Polskiego“.

Poznań 30 maja. Arcybiskup gnieźnieńsko-poznański ks. Dinder, zmarł dziś po południu, rażony atakiem paraliżu.

Wiedeń 31 maja. Dzisiejsze ogłoszenie jeneralnej dyrekcji kolei państwowych zawiadamia, że z dniem 16 czerwca wchodzi w życie nowa taryfa centowa. W pierwotnym projekcie porobiono pewne zmiany. Tak naprzykład: strefa 50 kilometrów, która dawniej zaczynała się po tysiącznym kilometrze, teraz zaczyna się od 201-go; zamiast dziewiątej i dziesiątej strefy po 50 kilometrów, cztery strefy po 25 kilometrów. Zmniejszenie ceny biletu dla drogi bezpośredniej, przez dokupywanie dwóch kart strefowych na mniejsze przestrzenie, zakazane.

Budapeszt 31 maja. Izba deputowanych odrzuciła 219 głosami przeciwko 80 projekt ustawy Iranyiego, dotyczący rewizji prawa inkolacyjnego. We wczorajszej dyskusji brał udział referent Bezeredy, wnioskodawca Iranyi, prezydent ministrów hr. Szapary, minister sprawiedliwości Szilagyi, Koloman Tisza i hr. Apponyi.

Praga 31 maja. Wczorajsze posiedzenie Sejmu miało burzliwy przebieg. Galerje i loże przepełnione. Posłowie w komplecie. Po otwarciu posiedzenia wniósł Pacak, żeby przedewszystkiem obradować nad wnioskiem Mattuscha o utworzeniu nowej Izby handlowej we wsch. Czechach. Wniosek ten uzasadnia w bardzo długiej mowie; wezwany przez marszałka, żeby się ściśle trzymał sprawy formalnej, odpowiada mu szorstko. Wniosek Packa upada, głosują za nim tylko młodoczesi, a ze staroczechów: Mokry, Zemann, Adamek i Hajek.

Następnie Juljusz Gregr i towarzysze stawiają wniosek, żeby odroczyć obrady nad ustawą o podziale Rady szkolnej krajowej aż do chwili, kiedy rząd przedłoży Sejmowi wszystkie projekty ugodowe wraz z dokładnym protokołem obrad wiedeńskich konferencyj. Gregr dowodzi, iż rozprawy w komisji ugodowej wykazały, że współuczestnicy w wiedeńskich konferencjach wyrażali nieraz poważne wątpliwości, co do pewnych punktów, a jednak chociaż brzmienie projektów rządowych różniło się nieco od tekstu ugody wiedeńskiej, mimo to uważali się za związanych.

Podczas mowy Gregra, Rieger potrząsa głową i śmieje się. Na ławach młodoczeskich oburzenie. Edward Gregr krzyczy: „Naczelnik narodu śmieje się, to skandal!“. Gregr uzasadnia jeszcze długo i namiętnie swój wniosek, który jednakowoż wobec staroczesko-niemieckiej koalicji upada.

Sejm przystępuje wówczas do dyskusji jeneralnej nad projektem. Pierwszym mowcą contra jest młodoczech Herold. Skarży się przedewszystkiem, że policja wypędziła z gmachu sejmowego deputację ludu, która chciała stanąć w korytarzach. Co się tyczy samego projektu, nie może być mowy o porozumieniu się dopóty, dopóki się zadowalnia życzenia Niemców, a Czechom nie przyznaje ich praw odwiecznych. (Kiedy Herold te słowa powiedział, Niemcy opuścili salę obrad). Mowca mówił dalej w pośród burzliwych okrzyków ze strony swoich przyjaciół politycznych. Przeprowadzenie ugody stanowiłoby podkopanie bytu narodowego Czech.

Po Heroldzie przemawiał Trojan przeszło godzinę. Po Trojanie książę Windischgrätz za ugodą. Marszałek oświadcza następnie, że po czterogodzinnych obradach musi być przerwa, poczem o godz. 6 wieczorem posiedzenie rozpoczyna się nanowo. Na posiedzeniu wieczornem wybrano mowców jeneralnych za i przeciw: Riegera i Gregra.

Berlin 31 maja. „Reichsanzeiger“ donosi, że rekonwalescencja cesarza z każdym dniem coraz bardziej pocieszające robi postępy.

Berlin 31 maja. Podsekretarz stanu dla spraw zagranicznych, Berchem, przechodzi w stan spoczynku; pozostaje jednak do dyspozycji urzędu spraw zagranicznych.

Bruksela 31 maja. Belgijska inicjatywa w sprawie międzynarodowej konwencji przeciwko anarchistom napotkała na nieprzełamane przeszkody: Anglja i Szwajcarja zachowują się wprost względem niej odpornie.

Berno 31 maja. Rada związkowa uchwaliła modyfikację ustawy o wydawaniu przestępców; w zasadzie zawsze jednak jest prawo szwajcarskiego asylum w całej pełni.

Belgrad 31 maja. Sąd zniósł konfiskatę jednego z tutejszych dzienników, zarządzoną za umieszczenie artykułu zaczepiającego Milana. W motywach wyroku jest, że Milan przestał być już prawnie nietykalny.

Wiedeń 31 maja. Usposobienie giełdy ożywione. Akcje kredytowe 305·87. Akcje Länderbanku 227·50. Renta złota 103·80. Renta majowa 89·05.

Wyrok w sprawie Panicy.

Sofja 30 maja. Po 16-godzinnych naradach sąd wojenny wydał wyrok następujący:

Za spisek na życie księcia i ministrów, tudzież za knowanie w celu obalenia obecnego rządu z obcą pomocą, skoro tylko spisek zostałby wykonany, skazany zostaje Panica na karę śmierci przez rozstrzelanie, lecz jednocześnie polecony do ułaskawienia. Kałubkow skazany zostaje na 9 lat, por. Rizow i Arnaudow na 6 lat, oficerowie Tatiew, Czawdarow, Mołow i Kisimow na 3 lata, wreszcie Stefanow na 5 miesięcy więzienia z zaliczeniem 2½ miesięcznego aresztu prewencyjnego. Oskarżeni Abalanski, Nojarow, Stamienow, dziennikarz Rizow, Matiejew i Panteleon Kisimow zostają uwolnieni.

Targ zbożowy na Kleparzu.

(Kraków 30 maja).

Pszenica biała od 8.50 do 8.85; czerwona od 8.50 do 8.85; żółta od 8.50 do 8.85; żyto 7.— do 7.35; jęczmień od 7.— do 7.50; na pasze od 5.60 do 6.—; owies od 7.60 do 8.20; Groch—·— od —·—. Wszystko za 100 kilogramów.

NADESŁANE.

☞ Do dzisiejszego numeru dołącza się dla Prenumeratorów miejscowych i zamiejscowych: **„Rozkład jazdy c. k. uprzyw. galic. kolei Karola Ludwika“**, ważny od dnia 1 czerwca 1890 roku.

JAK W ŻYCIU.

55) POWIEŚĆ

Alberta Delpit.

Wolny przekład

HELENY z hr. Russockich WILCZYŃSKIEJ.

(Ciąg dalszy).

Ten ostatni tydzień szybko upłynął. Roland z dniem każdym stawał się silniejszym, a Nelly ani poznać nie mogła swego towarzysza, smutnego i ponurego z pierwszych dni. Nie umiała sobie wytłumaczyć zmiany, która w nim nastąpiła. Jego twarz, niegdyś chmurna i wyrażająca li zniechęcenie, teraz jaśniała zapałem; on, zawsze milczący, stał się rozmownym i skłonnym do zwierzeń. Podczas długich wycieczek w okolicach, Roland opowiadał jej swoją przeszłość, ruinę ojca, walkę zaciętą i odważną, którą stoczył był z losem. Jak gdyby przyjemnie mu było nurzać się w czystych wspomnieniach: życia z siostrą; mówił jej wiele o niej, o tej siostrze niezrównanej, zachwycającej, którą nareszcie wkrótce zobaczy. A Nelly słuchała go z czcią, w której było cokolwiek nieokreślonej czułości. Ta dziewczyna wzdychała kiedy niekiedy, myśląc o swojem skromnem stanowisku pokojowej. Roland wydawał się jej pięknym i czarującym, jak bohater z jakiego romansu. Wiedziała, że jest dobrym i szlachetnym; czyż jej nie bronił i nie osłaniał przed gwałtownemi wybuchami pani Readish?

Gdy nadszedł dzień odjazdu, trzydziestu młodych ludzi postanowiło odprowadzić na kolej: „odważnego przeciwnika *cow-boy'ów*". Nie obeszło się bez wiwatów energicznych i wreszcie Roland lżej odetchnął, gdy już ta pierwsza stacja zaczynała go zbliżać do Francji. Dziesięć razy na dzień wsuwał rękę pod kamizelkę, aby uczuć pod palcami rozkoszny szelest banknotów. Dziesięć razy przez dzień powtarzał zcicha: — „Jestem bogaty! jestem bogaty!" — Skoro wysiadł w New-Yorku, poszedł natychmiast zamówić osobną kabinę na statku angielskim z linji Cunard. A gdy się dziwiono, że Francuz udaje się drogą wiodącą do Southampton, nie prosto do Hawru, odpowiedział najspokojniej, że pilny interes powołuje go do Londynu. Biedna Nelly płakała rzewnie, gdy odjeżdżał, aby prawdopodobnie nigdy się więcej z nią nie spotkać, ten przyjaciel, którego bezwiednie tak była serdecznie pokochała. Towarzyszyła Rolandowi aż na pokład parowca i wtedy dopiero wróciła na ląd stały, gdy kapitan wydał rozkaz stanowczy oczyścić pokład z tych, którzy nie należą do jadących. Nakoniec Roland znalazł się sam ze sobą, szczęśliwy, że nie będzie potrzebował tak na każdy ruch uważać i nie będzie się obawiał ludzkich oczu. Przez długie dni morskiej podróży ostatecznie plan cały zbudował, i dał mu dojrzeć w swoim umyśle.

Nieraz oparty o parapet, powodził wzrokiem zadumanym za bruzdą głęboką, którą żłobił w modrych falach przód parowca. Dziwnym jednak był ten jego los! Ile razy próbował zarobić na życie uczciwie, osiadał na mieliźnie i padał jak długi. Aby uciec od swoich galer, aby wyrwać się z grożącej mu nędzy, musiał zgwałcić szansę poprostu. I on, urodziwszy się zacnym i odważnym, on, który siebie tak cenił wysoko, wracał do kraju, przemieniony w mordercę i złodzieja!

— Dla czego nie doświadczam najlżejszych wyrzutów sumienia? — pytał nieraz po cichu. I na pociechę przypominał sobie rozmaite sentencje filozoficzne, które mu pozostały w głowie z kursów w Sorbonie. Czyż Ribot naprzykład nie powiada: — „Jeżeli upieramy „się uważać sumienie jako przyczynę, „wszystko dla nas ciemnem zostanie; „jeżeli przeciwnie będziemy się nań zapatrywali jako na prosty dodatek do „pewnego procesu nerwowego... wszy„stko pojmiemy jasno i dokładnie".

(Dalszy ciąg nastąpi).

KURS PAPIERÓW PUBLICZNYCH.

Kraków, d. 31 5.

(Bez bieżącego kuponu.)

	płacą	żądają
Ruble papierowe . . za 100 rubli	135 75	136 75
Marki niemieckie . . „ 100 mar.	57 35	58 25
20-to frankówka złota . . .	9 36	9 46
Pożyczka kraj. galic. za złr. 100	101 —	— —
4½% Poż. kraj. galic. za złr. 100	97 75	98 75
5% Obl. ind. gal. za złr. 100 k. m.	104 50	105 75
4½% Listy zast. Banku kr. za zł. 100	98 75	99 50
5% Obl. komun. „ „ I Emis.	100 —	— —
4% Listy zast. Tow. kred. ziem.	95 —	— —
4½% „ „ „ II Em.	95 25	96 25
5% „ „ „ „	100 —	101 —
6% „ „ „ „	100 25	101 —
5% „ Bank. hip. z prem. 10%	106 —	107 —
5% „ „ „ zwr. za 40 lat	100 —	101 —
5% „ Król. Pol. za rubli 100	101 25	102 —
4% „ likwid. „ „ „	89 25	90 —

Wydawca i redaktor główny: Dr. Józef Orłowski. **Druk W. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego.** **Redaktor odpowiedzialny: Jan Gadowski.**